Nr. 5. Kraków, dnia 1. maja 1911 r. Rok VI.

GŁOS SŁUŻBY PAŃSTWOWEJ

stałej i prowizorycznej.

Miesięcznik „Galicyjskiego Stowarzyszenia wzaj. pom. Służby państwowej w Krakowie“.

Prenumerata w Austryi z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. 10 hal., kwartalnie 1 kor. 10 hal. Numer pojedynczy 20 hal. — Dla zagranicy rocznie 5 koron.

Adres Redakcyi i Administr.: **Kraków, ul. św. Tomasza 37.** Autorom zapewniona ścisła dyskrecya. — Ogłoszenia i załączniki przyjmuje się według umowy. Reklamacye uwzględnia się do 30 dni

Wybory do parlamentu!

W przyszłym miesiącu odbędą się nowe wybory do parlamentu.

Staną dawni posłowie, na publicznych zgromadzeniach, aby uzyskać mandaty. To samo uczynią inni, chciwi na poselskie dyety, honory i popłatne interesy.

Jakiem czołem będą dawni posłowie prosili o głosy sług państwowych? Jakich wykrętów użyją, aby przed sługami państwowymi zakryć swoje niedołęstwo, lub wprost złą wolę w przeprowadzeniu najważniejszych postulatów?

Takie pytanie nasuwa się każdemu słudze państwowemu. Każdy radby się przysłuchać, jak ten lub ów były poseł będzie łgał i zapewniał służbę państwową o swoich najlepszych chęciach. Niech te „chęci“ ów blagier, okłamywacz schowa dla siebie, niech pokaże, co dla sług państwowych uczynił!

Kłamstwem jest najoczywistszem, jakoby skasowani posłowie niczego dla sług państwowych uczynić nie mogli, bo polepszenie ich bytu powinni byli zaraz z otwarciem parlamentu postawić rządowi za pierwszy warunek popierania go w akcyi parlamentarnej! Tego posłowie okłamywacze nie uczynili, choć to było dla rządu taką drobnostką, iż bez wszelkiego namysłu byłby się na nią zgodził. Wszak kosztowałoby to daleko mniej, niżeli otrzymał z kas rządowych choćby tylko sam jeden poseł Stapiński na swój skrachowany bank parcelacyjny!

Skoro zaś dawni posłowie, z małymi wyjątkami, myśleli tylko o własnych interesach, nie o najżywotniejszych sprawach wyborców, to niech teraz sami na siebie głosują i niech nie żebrzą o poparcie u sług państwowych, bo ci się już na ich szarlatańistwie politycznem bardzo dobrze poznali.

Posłom tym należy na zgromadzeniach wytknąć obłudę, a przy nowych wyborach nie dać im głosu! Trudno wciąż głosować na okłamywaczy, po tylu zawodach i zdradach.

Wybory powinny się odbywać pod hasłem: „Precz z dawnymi posłami, którzy nam zdradą wypłacali za zaufanie, wybierzmy posłów nowych!“

Lecz i pomiędzy nowymi kandydatami będzie mnóstwo aferzystów, oszustów, którzy przez parlament zechcą sobie zapewnić karyerę, których los sług państwowych tyle obchodzi, co śnieg zeszłoroczny, lub psa piąta noga!

Dlatego musimy także z nowymi kandydatam postępować ostrożnie, zbadać ich przeszłość, charakter, uczciwość, zanim obdarzymy ich najwyższym obywatelskim zaszczytem, jakim możemy rozporządzać.

Najlepiej bezsprzecznie byłoby wybrać do parlamentu na posłów kilku dzielnych, nieustraszonych i nieprzekupnych sług państwowych, którzy należeliby do opozycyi, kontrolowali działalność innych posłów w sprawie polepszenia bytu sług państwowych, demaskowali ich intrygi i obłudę, a przez to zmuszali wszystkich do uczciwej pracy.

Atoli słudzy państwowi mogliby w naszym kraju swoich posłów przeprowadzić tylko w miastach stołecznych, Krakowie i Lwowie, gdyby skupiali się tu i tam w jednej dzielnicy. Jednak tak w Krakowie, jak we Lwowie, służba państwowa jest rozrzucona po wszystkich dzielnicach, tem samem jej siła wyborcza niknie. Niema więc nadziei, aby już teraz przeszedł do parlamentu z Galicyi, choćby jeden sługa państwowy.

W przyszłości możebnem to będzie w Krakowie, w dzielnicy Wesoła, po zamieszkaniu olbrzymich domów kolejowych, będących na ukończeniu i po rozumnem naprzód obmyślonem zamieszkaniu tej dzielnicy przez służbę państwową. Służba państwowa znalazłaby tu także innych sojuszników w sługach prywatnych instytucyi, drobnych przemysłowcach i t. d. Na razie jednak o zwycięstwie kandydatury sługi państwowego w tej dzielnicy niema mowy.

Po miastach prowincyonalnych słudzy państwowi tem mniej mogą liczyć na zdobycie dla siebie mandatu, bo, jako nieliczni szaraczkowie, wprost giną w wielotysięcznej rzeszy wyborczej.

Mimo to wszędzie powinni się dobrze zastanowić, komu mają oddać swój głos przy wyborach. Na wielkich dygnitarzy nie mają co liczyć, bo ci sługę państwowego nie uważają za ludzkie stworzenie, tylko wtedy go znają, gdy go potrzebują przy wyborach! Jeżeli się jednak znajdzie jaki drobny urzędnik, n. p. kancelaryjny, znany z uczciwości, prześladowany przez swoich przełożonych, gdy ten urzędnik, znający biedę na własnej skórze, bo najbliżej postawiony w hierarchii urzędowej przy słudze państwowym, złoży uroczyście przyrzeczenie, że użyje w parlamencie nawet najostrzejszych środków, aby postulaty sług państwowych przeforsować, to sługa państwowy popełni najmniejsze rezyko z własnem sumieniem, jeżeli takiemu kandydatowi głos swoj odda, bez względu, czy przej-

dzie, lub nie, czy ma pieniądze na wybory, lub wcale ich nie posiada.

Do walki wyborczej staną także dawni posłowie, uczciwi, chętni, którzy dla sług państwowych uczynili dużo dobrego, n. p. Ernest Breiter ze Lwowa. Takich trzeba bezwarunkowo i najusilniej popierać. Wszystkich tych posłów, bardzo nielicznych. obecnie po nazwisku nie przytaczamy, bo nie wiemy, czy i gdzie nadal będą kandydowali, uczynimy to w przyszłym numerze, gdy sytuacya wyborcza zupełnie się wyjaśni.

Gotujmy się do walki wyborczej pod znakiem pogromu dawnych posłów, którzy służbę państwową tylko okłamywali i niczego dobrego dla niej nie wykołatali, chociaż to uczynić mogli.

Starajmy się leniuchów, nicponiów, okłamywaczy zastąpić ludźmi uczciwymi, sprawiedliwymi, wiernymi danym przyrzeczeniom.

Jeżeli tacy się nie znajdą, to raczej splunąć na całą komedyę wyborczą i myśleć o innych, pewniejszych środkach samoobrony.

Blaga wiedeńczyków.

Niejednokrotnie pisaliśmy, iż wszystkie centralne, wiedeńskie stowarzyszenia, galicyjscy słudzy państwowi powinni bojkotować, do nich się nie zapisywać, lecz należeć tylko do krajowych organizacyi.

Sprawa jest tak jasną, iż chyba tylko głupiec jej nie zrozumie. Wiedeńczycy w tworzeniu centralnej organizacyi sług państwowych mają głównie własny, dwojaki interes na oku.

Najpierw imponują rządowi, iż mają tyle a tyle dziesiątek tysięcy członków, którzy tak tańczą, jak im oni zagrają. Równocześnie kierownicy organizacyi wiedeńskiej łaszą się rządowi, aby za swoją uległość i utrzymywanie dziesiątek tysięcy sług państwowych w karności, od tego rządu otrzymali wynagrodzenie w postaci lepszych płac we Wiedniu, lepszego awansu i wogóle najlepszych stosunków służbowych.

Rząd za tę uległość, za to nadskakiwanie, nie jest dla centralnych organizacyj obojętnym. Dość się przypatrzyć, jakie wysokie dodatki aktywalne i inne służbowe mają c. k. słudzy państwowi we Wiedniu i porównać je z galicyjskimi. Dodatki te są co najmniej dwa razy wyższe, w zamian słudzy wiedeńscy pracują trzy razy mniej, niż u nas.

Drugą korzyścią dla wiedeńczyków miały być dochody z opłat członków. Jeżeli się ma kilkadziesiąt tysięcy członków, dajmy na to dwadzieścia tysięcy, a każdy członek na rzecz stowarzyszenia wiedeńskiego zapłaci tylko 50 halerzy miesięcznie, to już z tych samych opłat uzbiera się rocznie 60.000 koron! Wcale ładna sumka, która może być jeszcze powiększona wysokiemi subwencyami rządu za okazywaną uległość.

Mają więc wiedeńczycy z czego płacić grube honorarya członkom zarządu, ponieść wysokie koszta przejażdżek po kraju za agitacyą, by jeszcze więcej członków przystępowało. Natomiast korzyści, jakie z nich mają członkowie prowincyonalni, zwłaszcza galicyjscy, wynoszą prawie figę, bo stowarzyszenie wiedeńskie za owe 50 halerzy miesięcznie nie daje im ani stałych zapomóg chorobowych, ani pogrzebowego, ani odpraw wdowich.

I musiały te dochody płynąć do Wiednia rzeczywiście obfitą strugą złota, skoro dla ich podniesienia i ubezpieczenia znalazły się swojego czasu fundusze na wydawanie polskiego tłomaczenia niemieckiej gazetki t. zw. „Staatsdienera“.

Pismo to, „Sługa Państwowy“ było zwrócone przeciw naszemu Stowarzyszeniu, bo powstało w czasie, gdy wyszły pierwsze numery „Głosu Służby państwowej“, a miało na celu powstrzymać dezercyę z pod wiedeńskiego sztandaru do naszego Stowarzyszenia.

Co prawda, tłomaczenie niemieckiej gazetki dla nas wcale nie było groźne, bo cóż mogą obchodzić galicyan opisy zebrań koleżeńskich w Styryi, lub Tyrolu, opisy parad na cześć zasłużonych niemców lub włochów, którymi „Sługa Państwowy“ był przepełniony! Bawiliśmy się tylko tą gazetką i pokazywaniem przez nią najsłabszych stron stowarzyszenia wiedeńczyków.

Lecz i ta wątpliwa korzyść, jaką mieli galicyanie, polacy i rusini, z gazetki wiedeńskiej, wychodzącej po polsku, nagle się urwała.

Jak się dowiadujemy z ostatniego numeru tej gazetki — „Sługa Państwowy“, drukowany w Krakowie, został zawieszony i więcej wychodzić nie będzie.

Wiedeńczycy nie chcą nawet tej drobnej ofiary uczynić dla swoich galicyjskich członków. Do brania pieniędzy są, wydawaliby też i niemiecką gazetkę z polskiem tłomaczeniem, gdyby podwoiła im liczbę galicyjskich członków — kiedy jednak widzą, że interes nie idzie, zwijają budę i zapowiadają, iż odtąd do członków galicyjskich, polaków i rusinów, będą przemawiali tylko po niemiecku przez „Staatsdiener'a“.

Pochlebiają przytem bezwstydnie galicyjskim sługom państwowym, iż tak dobrze znają język niemiecki, że zbytecznem jest dla nich wydawanie polskiej gazetki! W ten sposób starają się im zamydlić oczy i zatuszować własną porażkę.

Sztuka jednak się nie uda. Galicyjscy członkowie wiedeńskiego stowarzyszenia, co prawda, topniejący z dnia na dzień, właśnie teraz tem bardziej zrozumią, że „za tanie pieniądze — psie mięso jedzą“, że wprawdzie do wiedeńskiego stowarzyszenia mniej się płaci, niż do naszego, ale też z niego niema żadnej korzyści.

Dobrze, iż choć teraz objawiają zdrowe zapatrywanie — lepiej późno, niż nigdy!

Utonęło dotąd, co prawda, wiele tysięcy krwawicy galicyjskich sług państwowych w kieszeniach wiedeńczyków i do naszego kraju więcej nie wrócą, ale jest jeszcze dosyć czasu do położenia kresu temu wyzyskowi.

Występujący ze stowarzyszenia wiedeńskiego, powinni przystąpić czem rychlej do „Galicyjskiego Stowarzyszenia sług państwowych w Krakowie“, które pobiera wprawdzie od swoich członków miesięcznie nie 50 halerzy tylko 50 centów, czyli dwa razy więcej, ale nie daje dwóch fig, zamiast jednej wiedeńskiej, tylko cały szereg tak doniosłych materyalnych korzyści, iż jest właściwie towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń na wypadek choroby i śmierci o niesłychanie tanich premiach.

Za 100 halerzy miesięcznie płaci to Stowarzyszenie 60 hal. dziennie na wypadek choroby aż do sześciu miesięcy, na wypadek śmierci członka bez żadnej dopłaty wypłaca pogrzebowe, wynoszące obecnie 50 koron, a prócz tego daje swoim członkom nadzwyczajne zapomogi, bezpłatną pomoc prawną, bezpłatną

gazetę i możność ubezpieczenia odprawy wdowiej przez uiszczanie na ten cel 50 halerzy, gdy umrze w ten sposób ubezpieczony członek Stowarzyszenia.

Czy jest choć jedno stowarzyszenie sług państwowych nie w Galicyi, lub Austryi, lecz wogóle w świecie, któreby członkom swoim zapewniało za tak nizkie opłaty tak wielkie korzyści?

Tylko ślepi mogą tego nie widzieć, głusi nie słyszeć, a skończeni głupcy wyrywać się z krytyką — jak Filip z Konopi!

Dlatego też nie potrzebujemy używać forteli, przeróżnych sztuczek, aby powiększyć liczbę naszych członków. Kto rozumny, ten do naszego Stowarzyszenia od dawna przystąpił, inni wciąż się zgłaszają, a my teraz sortujemy, czy zgłaszający się zasługuje na nasze zaufanie i na korzystanie z funduszów przez innych nagromadzonych. O głupców wcale nam się nie rozchodzi — ci niech idą dalej na wiedeńskie plewy...

Na zakończenie radzimy wiedeńczykom, aby raz nareszcie wypuścili nas ze swojej opieki, bo ta opieka stoi sługom państwowym na prowincyi wciąż kością w gardle. Wszak za tyle lat istnienia, za tyle setek tysięcy, jeżeli już nie milionów koron, które od sług państwowych ściągnęli, przy całej swojej potędze, którą się przechwalają, nie potrafili nawet przeprowadzić stabilizacyi starych sług prowizorycznych, ani sprawiedliwego nadania tytułu i charakteru podurzędnika sługom dekretowym. Niech operują między samymi wiedeńczykami, choć, co prawda, i ci się na nich poznali, bo tworzą co chwilę inne stowarzyszenia. Nas, galicyan, niech razem ze swoim krzykliwym posłem Prohaską wypuszczą z opieki, bo się bez nich zupełnie obędziemy.

Dla was już, panowie wiedeńczycy, „in Polen ist nichts zu holen“. Sami się utrzymujcie, skoro tylko dla samych siebie pracujecie...

Żegnajcie nam na zawsze — nie wracajcie nigdy!

Zdrowe prądy.

Funkcyonaryusze państwowi dzielą się na urzędników, podurzędników, oficyantów, pomocników kancelaryjnych i przeróżnych sług stałych i prowizorycznych.

Kategorye te idą zazwyczaj osobno, jedna patrzy z góry na drugą, niejednokrotnie toczą ze sobą wzajemne walki, a przez to ogromnie cierpi położenie ogółu.

Rząd i społeczeństwo liczą się tylko z potężnemi, solidarnemi organizacyami tego samego zawodu. Jeżeliby tedy wszystkie kategorye funkcyonaryuszów państwowych złączyły się do wspólnego działania, o wspólne idee, w takim razie los wszystkich byłby bez porównania lepszym, niżeli jest obecnie.

Sposobność do wspólnego działania funkcyonaryuszów państwowych nadarza się w dwojakim kierunku — politycznym i zawodowym, oba zaś częstokroć tak się ze sobą łączą, że różnica między nimi się zaciera.

Pod względem politycznym **powinni się funkcyonaryusze państwowi ściśle łączyć przy wszystkich wyborach** do rad miejskich, sejmu i rady państwa, o ile w wyborach tych mają czynne i bierne prawo wyborcze.

Jeżeli funkcyonaryusze państwowi wybiorą dobrą radę miejską, to ta rada z pewnością weźmie ich w obronę przeciw wyzyskowi kamieniczników, przeciw lichwie żywnościowej i pod każdym względem będzie się starała ułatwić im życie.

Tak samo jest ze sejmem. Sejm posiada prawo nakładania dodatków do podatków krajowych, zarządza szkołami ludowemi, szpitalami, drogami i t. d. Na te cele pobiera z mieszkańców kraju kilkadziesiąt milionów rocznie. Zły sejm może nakładać dodatki do podatków bez miary, przez to powoduje drożyznę, ponadto marnotrawi pieniądze na zbytki, a oszczędza na oświacie, szpitalach itd. Tak np. gospodaruje sejm galicyjski dlatego, że w nim, wskutek niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej, rządzi większość, złożona ze szlachty, obszarników i ta pamięta tylko o sobie, a inne stany krzywdzi. Powinni więc funkcyonaryusze państwowi także sejm zdobyć.

Wreszcie są wybory do rady państwa we Wiedniu. Tam trzeba wysyłać tylko ludzi zdolnych, sumiennych i uczciwych, bo ucisk podatkowy ma główne źródło we Wiedniu, gdzie także układają i zatwierdzają wszystkie prawa, dla obywateli korzystne, lub będące źródłem udręczenia.

Funkcyonaryusze państwowi, a jest ich w Austryi razem z urzędnikami, podurzędnikami, sługami, oficyantami, c. k. robotnikami i t. d., co najmniej milion, są więc ilościowo i jakościowo tak silni, iż potrafiliby przy stosownych sprzymierzeńcach opanować rady gminne, sejmy i radę państwa.

Wie o tem rząd centralny, dlatego też do wyborów do reprezentacyi gminnych i krajowych dopuścił tylko urzędników państwowych, w liczbie około 40.000, a przeszło 900.000 innych funkcyonaryuszów państwowych od korzystania z tego prawa zupełnie wyłączył. Przez to stała się im ogromna krzywda, bo nie mogą bronić swoich interesów w radach gminnych i sejmie, tem samem są na każdym kroku wyzyskiwani i uciemiężani przez te reprezentacye, oddani na łupienie wszelkiego rodzaju zdzierców.

Tylko do parlamentu posiadają wszyscy pełnoletni funkcyonaryusze państwowi prawo czynnego i biernego wyboru, to znaczy, iż mogą wybierać posłów i sami zostać posłami!

Jest to zdobycz ogromna. Gdyby bowiem funkcyonaryusze państwowi, idąc solidarnie, potrafili należycie wyzyskać swoją siłę przy wyborach do parlamentu, wysłaliby do niego tylu własnych posłów, pochodzących z urzędników, podurzędników, oficyantów, pomocników kancelaryjnych, wszelkiego rodzaju sług i robotników, że ci reprezentanci nie dopuściliby do uchwalenia ani jednej ustawy, którąby ich gniotła i zmusiliby rząd do przeprowadzenia praw, powodujących ogólne potanienie wszelkich środków żywności przez otwarcie granic do wolnego od cła przywozu.

Funkcyonaryusze państwowi, jako posłowie w parlamencie, potrafiliby także zmusić rząd do zaprowadzenia powszechnych, równych, bezpośrednich i tajnych wyborów do rad miejskich, rad powiatowych i sejmu, przez co i te władze musiałyby im iść we wszystkiem na rękę, zwłaszcza, iż znaleźliby sprzymierzeńców w innych, dotąd wyzyskiwanych klasach społeczeństwa.

Funkcyonaryuszów państwowych idzie do urny parlamentarnej około milion! Już ta sama liczba jest kolosalna. Lecz milion nie wyczerpuje jeszcze ich wpływów. Przecie każdy funkcyonaryusz państwowy ma kilku członków rodziny, znajomych i przyjaciół, którzy tak będą głosowali, jak on im zaleci. Policzmy wszystkie te głosy, a będzie ich parę milionów!

Innemi słowy, funkcyonaryusze państwowi mają przy wyborach parlament w kieszeni, jeżeli tylko ockną się, poczują własną siłę i energicznie wezmą do pracy. Są oni tym drzemiącym olbrzymem, który może przeprowadzić w państwie inny porządek rzeczy!

Nie są to mrzonki, złudzenia, to prawdziwa rzeczywistość, oparta na cyfrach i dowodach, to ogromny kapitał naszego szczęścia na przyszłość, dotąd wyzyskiwany na naszą niekorzyść przez naszych wrogów!

Dlatego każdy objaw ducha solidarności funkcyonaryuszów państwowych witamy ze szczerą radością i notujemy go tem skwapliwiej.

Kraków na teraz daje początek. Sami urzędnicy zrozumieli, że tak dalej, jak dotąd, nie powinno się postępować i pierwsi przyszli do nas, t. j. do sług państwowych, aby wytworzyć wspólną organizacyę wyborczą funkcyonaryuszów państwowych w mieście Krakowie, by ta organizacya przy wyborach do parlamentu objawiła swoją wolę, a nie była materyałem wyborczym, ogłupianym i rozrywanym przez agitatorów i przeróżne stronnictwa!

Wezwanie to przyjęliśmy ochoczo i niebawem odbędzie się w Krakowie pierwsze w naszym kraju, a może i pierwsze w państwie zebranie przedwyborcze wszystkich funkcyonaryuszów państwowych bez względu na kategorye, rangi i inne środki, rozbijające dotąd wspólne porozumienie i wspólną akcyę.

Zgromadzenie ogólne poprzedzą zgromadzenia częściowe, aby przez nie ogół nabrał większej mocy. Będziemy szli, gdy zajdzie potrzeba, osobno, lecz w decydującej chwili złączymy się i będziemy bili razem!

Wszystkich szczegółów rozpoczętej akcyi nie możemy teraz odkrywać, ani wyjawiać nazwisk inicyatorów, bo akcya taka jest niewątpliwie nie na rękę macherom wyborczym i mogliby ją paraliżować. Tak samo przemilczamy do czasu nazwiska osób, które są głównemi sprężynami tej organizacyi.

Notując jednak te zdrowe prądy, wyrażamy gorące pragnienie, by za przykładem Krakowa szły inne, duże miasta. W ten sposób doczekamy się powszechnej, silnej, karnej organizacyi funkcyonaryuszów państwowych, a przez nią lepszych czasów i znośniejszych warunków bytu, niżeli obecne....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co mówią o sobie wiedeńczycy.

Leży przed nami sprawozdanie z XI. Walnego Zgromadzenia wiedeńczyków. Sprawozdanie to stwierdza zbliżające się bankructwo tego, do niedawna tak potężnego stowarzyszenia, liczącego niegdyś około 20 tysięcy członków we wszystkich prowincyach monarchii. Dziś z tej wielkości pozostały gruzy. Oto słowa samego sprawozdania.

Prezes Doppler stwierdził, iż Stowarzyszenie liczy obecnie 4 tysiące 284 członków, a **w samym ostatnim roku ubyło 2 tysiące 154.**

Gazeta wychodziła w 4 tysiącach 100 egzemplarzach niemieckich i 589 polskich. Gazeta polska kosztowała ich, oprócz tłumaczenia, liczonego osobno, porta i t. d. **tylko za sam druk 102 korony miesięcznie,** to jest 17 koron za każde 100 egzemplarzy, więc dwa razy więcej, niż kosztuje druk naszej gazety przy tej samej ilości egzemplarzy. Wydatek na gazetę polską jest dla wiedeńczyków zbyt wielki, **dlatego pismo to zwijają ze względów oszczędnościowych!**

Atoli te względy oszczędnościowe nie są stosowane do administracyi. Przy 4 tysiącach 284 członkach administracya powinna być tanią — jedna stała siła kancelaryjna za kilkadziesiąt koron miesięcznie, zajęta przez cały dzień roboczy, może łatwo wykonać wszystkie agendy. Tymczasem w stowarzyszeniu wiedeńskiem pracują, jak za dawnych dobrych czasów, te same liczne i drogie siły pomocnicze, jak przy kilkunastu tysiącach członków. Walne Zgromadzenie nie ma nawet żadnego wpływu na ich mianowanie, bo to należy do zarządu! Ponadto prezes **Doppler otrzymuje 600 koron rocznie, a wiceprezesi po 300 koron!** Ile kosztuje redakcya „Staatsdienera“, jakie sumy pochłania administracya, agitacya i t. d., o tem sprawozdanie przemilcza, chyba dlatego, aby nie było podstawy do zarzutów na marnotrawną gospodarkę.

Na tem wiedeńczycy nie chcą oszczędzać, ale wymyślili, prócz zwinięcia polskiej gazety, drugi, pożałowania godny sposób oszczędności. Dotąd jedyną korzyścią materyalną członków było, iż na wypadek śmierci członka płacono wdowie tytułem odprawy wdowiej i pogrzebowego razem zaledwie 50 koron. Teraz uchwalili, **że nowo wstępujący członkowie z ukończonym 50. rokiem życia, nie będą mieli prawa do odprawy pośmiertnej!** Mają natomiast obowiązek płacić wkładki tak, jak inni członkowie! Ładna sprawiedliwość!

Wszystkie wydatki przy takiej bądź co bądź poważnej jeszcze liczbie członków, bo ponad 4 tysiące 200, na odprawy pośmiertne, wynosiły zaledwie tysiąc 250 koron, mimo to wiedeńczycy piszą, że uczyniły **„aż“** tysiąc 250 koron, jakby ta kwota była bardzo wysoka! Prócz tego były trzy razy mniejsze zapomogi z „rozmaitych okazyi“, lecz komu je dano, o tem milczy sprawozdanie.

Najważniejszem jednak było na Walnem Zgromadzeniu oświadczenie prezesa Rady nadzorczej, p. Arnolda, **że stowarzyszenie to chyli się ku bankructwu!**

Cóż teraz powiedzą galicyjscy członkowie owego stowarzyszenia? Czy dalej będą posyłali na nie swoje ciężko zapracowane grosze? Czy będą dalej szukali cudzych bogów, gdy w kraju mają swoich, lepszych!

Wiadomości potoczne.

Najbliższe posiedzenia Wydziału naszego Stowarzyszenia odbędą się dnia 1. i 15. maja, każdym razem o godzinie 7. wieczór. Uprasza się P. T. Wydziałowych o punktualne przybycie.

Stan kasy naszego Stowarzyszenia z końcem marca b. r. przedstawia się następująco: Pozostało z lutego 4958 K. 81 h, przychód w marcu 374 K. 40 h. razem 5333 K. 21 h. Rozchód w marcu 392 K. 40 h. Pozostało 4940 K. 81 h.

Wsparcie za czas choroby otrzymali pp. członkowie: J. Kozłowski 27 K, A. Stanoch 33 K,

F. Jasiński 9 K, M. Wiatr z Krakowa nadzwyczajne wsparcie 10 K, Mikołaj Scheuer ze Skawiny 8 K 40 h.

Za członka naszego Stowarzyszenia przyjęty od 1. kwietnia b. r. p. Jan Dziki, c. k. woźny urzędu podatkowego w Starej Soli.

† **Ś. p. Leonard Łukaszewski**, radca dworu i prezydent Sądu krajowego w Krakowie, zmarł 17-go marca bież. roku w 67. roku życia. Był to bardzo zacny przełożony. Ile razy w senatach dyscyplinarnych stawiano wniosek na wydalenie sługi państwowego, zawsze się temu sprzeciwiał i powodował mniejszą karę. Zwykł był w takich razach mawiać: „Jeżeli go wydalicie, zrobicie całą jego rodzinę żebrakami, powiększycie nędzę społeczną. Dość macie innych środków, które go należycie ukarzą!“ Dlatego też powszechny żal sług państwowych towarzyszył Mu do grobu, a Jego pamięć w ich sercach na zawsze pozostanie. Oby wszyscy byli tacy!

W sprawie należytości za przenoszenie pakunków, aktów i t. d. do urzędów i z urzędów, począwszy od 14. kilogramów wagi, wyszło rozporządzenie ministeryalne, postanawiające, iż należy się za nie po 35 halerzy nie w poszczególnych, lecz wogóle we wszystkich urzędach państwowych, więc w sądownictwie, oświacie, skarbowości, handlu i t. d. Jeżeliby więc przełożony w jakimkolwiek urzędzie państwowym domagał się pełnienia takich posług bezpłatnie, sługa nie powinien się na to zgodzić, bo na te posługi są osobne fundusze, a przełożony nie płaci ich ze swojej kieszeni.

Brzydka konkurencya w sądownictwie. Są przepisy, wyraźnie postanawiające, iż drobniejsze egzekucye sądowe mają wykonywać c. k. woźni (podurzędnicy) sądowi. Tylko większe egzekucye należą do urzędników kancelaryjnych. Tymczasem dowiadujemy się, iż w pewnym powiecie sądowym urzędnik kancelaryjny, wyjeżdżając w okolicę za grubszemi egzekucyami, które należą do niego, po drodze załatwia także egzekucye drobniejsze, należące do woźnych i pieniądze za nie, to jest dyety woźnych, przelewa do własnej kieszeni. Jest to postępowanie wstrętne, brudne, nosi na sobie cechy prostej grabieży. Gdybyśmy pana tego przytoczyli po nazwisku, Wysokie Prezydyum Apelacyi pociągnęłoby go do surowej dyscyplinarnej odpowiedzialności, bo pan ten nie tylko krzywdzi woźnych, którzy chcą żyć, bo mają prawo do życia, ale przynosi także ujmę ogółowi urzędników kancelaryjnych, którzy, pamiętając o swojej godności, na podobny krok nawet w największej nędzy nigdyby się nie zdecydowali. Wzywamy więc owego pana, aby się bezzwłocznie zmitygował, nie narażał siebie i przełożonego sądu, który zapewne nie wie o tych praktykach i przyjemnościach, jakie mu przez nie gotuje podwładny urzędnik.

Ostrożnie z zaleganiem wkładek! Przypominamy Szanownym Członkom naszego Stowarzyszenia, iż statutem przepisane wkładki mają uiszczać regularnie. Kto przez trzy miesiące nie płacił wkładek, ten nie może otrzymać na wypadek choroby żadnego wsparcia, tak samo, na wypadek śmierci, jego żona nie otrzyma pogrzebowego i odprawy wdowiej. Kto zaś przez pięć miesięcy wkładek nie płaci, tego bezwarunkowo wykreślimy z listy członków. Do udzielenia niniejszej przestrogi czujemy się zniewoleni takimi wypadkami, iż n. p. członek przez trzy miesiące nie płacił wkładek, potem je wprawdzie zapłacił, ale równocześnie zgłosił chorobę i żądał kilka razy wyższej zapomogi. Członek, który zalega z wkładkami, może żądać zapomogi dopiero po upływie tylu dalszych miesięcy, o ile miesięcy się spóźnił z nadesłaniem opłat. Jeżeli więc na 1-go maja 1911 zapłaci wkładki za trzy ubiegłe miesiące, to jest luty, marzec, kwiecień, to zapomoga na wypadek choroby będzie się mu należała dopiero trzy miesiące później, to jest za czas od 1-go sierpnia 1911, a gdyby pierwej chorował i umarł, to nic nie otrzyma. Piszemy to wyraźnie, aby w przyszłości nikt do nas nie miał niesłusznych pretensyi — tak bowiem nakazują czynić statuta, a zarządowi Stowarzyszenia nie wolno statutów gwałcić.

Czy wdowa po członku może być członkiem naszego Stowarzyszenia? Zdarzają się wypadki, że wdowy po członkach, doświadczywszy na sobie, jak wielkie dobrodziejstwa spłynęły na nie z tego tytułu, iż ich ś. p. mężowie należeli do naszego Stowarzyszenia, pragną po śmierci swoich mężów zapisywać się na rzeczywistych członków, aby nadal za drobną opłatę, miały na wypadek choroby zapewniony zasiłek po 60 halerzy dziennie, a na wypadek śmierci pogrzebowe, ewentualnie odprawę dla sierót. Uznajemy w zupełności te dążenia, atoli z przykrością musimy oświadczyć, iż wdów takich na rzeczywistych członków przyjmować nie możemy, bo na to nie pozwalają statuty i fundusze naszego Stowarzyszenia. Tylko ta żona sługi państwowego, która jeszcze za życia męża przystąpiła do naszego Stowarzyszenia w charakterze członka rzeczywistego i za życia męża płaciła za siebie, przez dłuższy czas, statutem przepisane wkładki, pozostaje także po śmierci męża członkiem rzeczywistym i zabezpiecza sobie te same prawa i korzyści, jakie posiadał jej mąż nieboszczyk. Niech więc te żony sług państwowych, które po śmierci swoich mężów chciałyby być członkami naszego Stowarzyszenia, już teraz do niego się zapisują.

Z doli sług prowizorycznych. Przy Sądzie krajowym karnym w Krakowie pełnił od czterech lat obowiązki pomocniczego dozorcy więźni p. Michał Wiatr. Spełniał je z największą ścisłością, przełożeni byli z niego zadowoleni. Atoli na posadę, którą zajmował, przyszedł stały dozorca, certyfikatysta. W tej chwili p. Wiatr został ze służby uwolniony i z całą rodziną osiadł na bruku. Przez to znalazł się w wielkiej nędzy, bo stosownej dla siebie pracy nie mógł znaleźć. W tej ciężkiej potrzebie przyszło mu nasze Stowarzyszenie z pomocą, udzielając 10 koron zapomogi, a po trzech tygodniach został wezwany do pełnienia dalszej służby w charakterze pomocniczego dozorcy, bo taka posada znowu się opróżniła.

Za uwolnienie p. Wiatra ze służby nie winimy bynajmniej jego Władzy przełożonej, bo tak musiała postąpić według obowiązujących przepisów, skoro zgłosił się na posadę cyrtyfikatowiec. I owszem, wyrażamy wdzięczność, iż o nim pamiętała, przyjmując go na nowo do służby, gdy znowu otwarła się posada prowizoryczna.

Wypadek ten udowadnia jednak wymownie, jak kruchem jest wogóle stanowisko sługi prowizorycznego. Może najlepiej pełnić obowiązki, cieszyć się uznaniem przełożonych, a mimo to po dłuższym czasie służby

gdy już do innej pracy nie jest zdolny, z całą rodziną iść o kiju żebraczym. I to całkiem prawnie, na mocy obowiązującej ustawy! Są to stosunki rzeczywiście azyatyckie, wołające o pomstę do nieba!

Jest w Austryi pół miliarda koron na sprawienie paru okrętów wojennych, które z nikim nie będą walczyły i po kilku latach pójdą jako „bruch“ do fabryk żelaza, a niema jednego miliona, aby ubezpieczyć byt wszystkich sług prowizorycznych w całem państwie przez nadanie im stabilizacyi po ściśle określonej liczbie lat służby prowizorycznej! Taka „sprawiedliwość“ srodze się kiedyś pomści na rządzie austryackim.

Kandydatura p. Daszyńskiego. Jest już pewnem, iż były poseł socyalistyczny, p. Ignacy Daszyński, będzie kandydował w Krakowie w dzielnicy Wesoła, w której w poprzednich wyborach przepadł wskutek intryg prezydenta Lea. Obecnie stosunki się zmieniły. P. Leo chce koniecznie zostać ministrem i w tym celu będzie kandydował w jednym z okręgów krakowskich. P. Leo wie, że partya socyalistyczna, jak była, tak będzie jedną z najpotężniejszych w parlamencie, a w niej zasiędzie z pewnością p. Daszyński, jeżeli nie z Krakowa, to ze Śląska. Otóż p. Leo już teraz, jako kandydat na posła, chce pozyskać względy partyi socyalistycznej, aby mu potem, jako kandydatowi na ministra i ministrowi, nie robiła zasadniczych trudności. Dlatego demokratyczne komitety krakowskie na rozkaz p. Lea nie będą zwalczały p. Daszyńskiego na Wesołej, przeciwnie zajmą wobec niego życzliwe stanowisko. P. Daszyński wskutek tego przejdzie bez trudności, a jego kontr-kandydat przepadnie z kretesem. Takiemi to drogami chadza polityka — dziś wróg śmiertelny, jutro polityczny sojusznik. Czy jednak na takim sojuszu zyskają pokrzywdzeni, okaże przyszłość.

Pani Zofia Puszkareńkowa, wdowa po podurzędnik sądowym w Kolbuszowej, wzięła do siebie notatkę z Walnego Zgromadzenia, zawartą w numerze 4 „Głosu Służby państwowej“, jakoby jej mąż pozostawił kilkadziesiąt tysięcy koron majątku i jakoby natarczywie domagała się po śmierci męża jak najwyższych korzyści ze Stowarzyszenia. Dlatego żąda sprostowania na mocy art. 14. ustawy prasowej. Sprostowanie wprawdzie art. 14. nie odpowiada i mogło być rzucone do kosza, jednak chętnie zaznaczamy, o co się p. Puszkareńkowej rozchodzi, to jest, że jej mąż był podurzędnikiem, że jej zostawił tylko 4 tysiące koron majątku (prócz emerytury), że jest bezdzietną i że nie domagała się natarczywie najwyższych korzyści od Stowarzyszenia, tylko, przyjechawszy na pogrzeb męża do Krakowa z 10-ma koronami, otrzymała doraźnie na swoje przedstawienie od skarbnika Stowarzyszenia 150 koron zaliczki. Zaznaczamy, że nikt na Walnem Zgromadzeniu nie mówił o p. Puszkareńkowej po nazwisku, ani, że się to stało w ostatnim roku, więc nie powinna się czuć obrażona. Z tego zaś, co p. Puszkareńkowa podniosła, wynika, iż nasze Stowarzyszenie sumiennie zajęło się jej losem, gdy prawie bez grosza przyjechała na pogrzeb męża do Krakowa. Wreszcie p. Puszkareńkowa otrzymała tylko to, co się jej słusznie należało i przeciw temu nikt nie ma prawa podnosić jakichkolwiek zarzutów.

Zjazd delegatów służby skarbowej w Austryi powziął następujące uchwały.

1. Żądanie zaliczenia wszystkich sług, pełniących prace nie przeważnie ręczne, według stanu poszczególnych krajów do kategoryi podurzędników. Do uzyskania posady podurzędnika ma być ponadto wymagany egzamin zawodowy, który jednak w stadyum przejściowem, przy pierwszem zaliczeniu, powinien być pominiętym.

2. Żądanie rocznego ryczałtu mundurowego rocznie 120 koron, zamiast dotychczas dostarczonych mundurów, z którego to pauszalu mundur letni i zimowy należy wykluczyć.

Zniesienie wszelkich prac sprzątania wogóle.

4. Ustalenie pauszalu za pisanie na 42 halerze miesięcznie.

5. Życzenie zatrzymania i jednolitej regulacyi przepisu o należytości za przenoszenie pakietów urzędowych.

Żądania te są bardzo skromne i nie odpowiadają rzeczywistej potrzebie, powinny więc być przez kompetentne władze państwa w zupełności i jak najrychlej załatwione.

Żądania pensyonowanych c. k. urzędników. Związek pensyonowanych urzędników w Pradze wniósł do Prezydyum ministrów obszerny memoryał z żądaniem polepszenia bytu.

Petenci podnoszą, że ustawa o pensyonistach starego stylu z roku 1910, nie usunęła panującego wśród nich niedostatku, albowiem przyznała na ten cel maksymalną kwotę 875 tysięcy koron, w czem zostało objęte także polepszenie bytu pensyonowanych żandarmów i funkcyonaryuszów kolei państwowej.

Z tego powodu domagają się dalszego polepszenia bytu w następującym kierunku:

1. Podwyższenie procentu dodatku aktywalnego, policzonego do emerytury, przyznanie takiego samego dodatku tym urzędnikom państwowym, którym na mocy dawnych przepisów przy wymiarze emerytury nie został przyznany.

2. Przyznania wszystkim urzędnikom emerytowanym od XI. do VI. rangi, dodatku drożyźnianego za rok 1910, przynajmniej w kwocie 200 koron.

3. Podwyższenie pensyi wdowich w XI. randze na 1.200, w X. na 1.400, w IX. na 1.600, w VIII. na 2.000, w VII. na 2.300, w VI. na 2.700 koron rocznie.

4. Zmiany rządowego projektu pragmatyki urzędniczej w tym kierunku, iżby (§ 76) dzieci nieślubne po urzędnikach państwowych były zaopatrywane na równi ze ślubnemi — żeby państwo miało obowiązek utrzymywania po śmierci urzędnika jego rodziców i rodzeństwo, o ile on był ich żywicielem — żeby zupełne sieroty po urzędnikach państwowych otrzymywały aż do swojej śmierci zaopatrzenie, wynoszące połowę pensyi wdowiej, jeżeli są lub staną się niezdolne do pracy — żeby urzędnikom emerytowanym zabezpieczono pensye dla wdów i sierót, jakby służyli jeszcze czynnie, a to do zawarcia małżeństwa na emeryturze aż do 70. roku życia.

5. Skreślenie z projektu pragmatyki rządowej paragrafów: 34 (zachowanie się urzędnika emerytowanego), 43 (doniesienie o zamierzonem małżeństwie), 139, 140 i 144 do 186 (karanie dyscyplinarne).

Żądania te są zupełnie słuszne i ludzkie. Atoli wobec zapotrzebowania pół miliarda koron, wypożyczonych na sprawienie kilku okrętów wojennych i perspektywy nowych długów na cele floty i milita-

ryzmu wogóle, niema nadziei, aby w obecnych czasach zostały przeprowadzone.

Powędrują do ministeryalnego archiwum — na długoletni wypoczynek.

Równocześnie musimy zauważyć, że ów Związek postępuje bardzo niesumiennie, bo zajmuje się tylko polepszeniem emerytów, pochodzących ze stanu urzędniczego, a zapomina o daleko biedniejszych emerytowanych sługach państwowych, o żebraczych pensyach wdowich po sługach państwowych, o zaopatrzeniu ich sierót, wystarczającem na zamorzenie dzieci głodem, wreszcie o strasznej doli sług prowizorycznych i ich rodzin na wypadek uwolnienia ze służby, lub śmierci żywiciela!

Pensya wdowia po słudze państwowym, stałym, czy prowizorycznym, powinna być dla wszystkich równa, a wynosić akurat tyle, ile pobiera wdowa po urzędniku państwowym ostatniej rangi. Takie samo powinno być zaopatrzenie dla sierót sług państwowych, jakie obowiązuje co do sierot po urzędnikach najniższej klasy.

Tylko takie załatwienie sprawy jest słuszne — wszelkie inne krzywdzi służbę państwową. Protestujemy też stanowczo, by pensyonowani c. k. urzędnicy otrzymali jakiekolwiek polepszenie bytu bez równoczesnego polepszenia smutnej doli emerytów ze służby państwowej, bo ci niewątpliwie cierpią większą nędzę, niżeli urzędnicy.

Niejasna sprawa w wymiarze emerytur sług bezpieczeństwa. Ajenci policyi, strażnicy aresztów policyjnych i dozorcy więzień mają 35 lat obowiązkowej służby. Po tym czasie otrzymują pełną emeryturę z należną częścią dodatku aktywalnego. Trafia się jednak, iż funkcyonaryusz taki przedwcześnie zniszczy zdrowie wskutek ciężkiej służby, niezdolny do dalszej pracy, przed wysłużeniem 35. lat musi się spensyonować. Otóż, jak postępują władze przy takiem spensyonowaniu? Wymierzają spensyonowanemu za pierwsze 10 lat służby 40% płacy, a za każdy dalszy rok tylko 2% tak, **jak gdyby był obowiązany służyć 40 lat do uzyskania pełnej emerytury.** Jest to wielka krzywda, bo właśnie ten, kto natężającą pracą przedwcześnie zrujnował swoje zdrowie w służbie, powinien dostać nadwyżkę, nie uszczuplenie pensyi. Należy mu zatem emeryturę wymierzać w ten sposób: **za pierwsze 10 lat służby 40%, za każdy dalszy rok 2·4%,** czyli od 35. lat służby. Wątpimy, czy to krzywdzące uszczuplenie emerytury opiera się na ustawie — raczej przypuszczamy, iż polega na błędnem stosowaniu przepisów emerytalnych. Dlatego tę sprawę powinni interesowani wyjaśnić drogą rekursów przeciw nizkiemu wymiarowi emerytury.

Wszystkie pieniądze, tak wkładki, jak prenumeratę za „Głos Służby państwowej" należy przesyłać tylko na ręce skarbnika naszego Stowarzyszenia, p. Michała Orkisza w Krakowie, Collegium Novum.

Wykaz grup galicyjskiego Stowarzyszenia służby państwowej w Krakowie.

A. Grupy ukonstytuowane:

I. grupa „Uniwersytet" Kraków. Przewodniczący: Józef Woźniczka. Sekret.: Wojciech Grabowski.

II. grupa „Szkolnictwo" Kraków. Przewodniczący: Wawrzyniec Michalski. Sekret.: Józef Nowak.

III. grupa „Sądownictwo" Kraków. Przewodniczący: Antoni Majewski.

IV. grupa „Dozorcy więzień" Kraków. Przewodniczący: Jan Kornaś. Sekret.: Jan Podoba.

V. grupa „Skarbowość" Kraków. Przewodniczący: Jan Broda. Sekret.: Franciszek Błachut

VI. grupa „Skarbowość" Kraków. Przewodn.: Antoni Stanoch.

VII. grupa. Funkcyonaryusze c. k. Policyi w Krakowie.

VIII. grupa Podgórze. Przewodniczący: Jan Drwal. Sekretarz: Michał Pańczyszyn.

IX. grupa Wieliczka. Przewodniczący: Jan Furgał. Sekretarz: Kazimierz Rudek.

X. grupa Niepołomice. Przewodniczący: Jakób Zając.

XIV. grupa Sanok. Przewodniczący: Michał Pieszko. Sekretarz: Paweł Dziuban.

XV. grupa Przemyśl. Przewodniczący: Franciszek Kłakowicz, podurzędnik.

XVI. grupa Przeworsk. Przewodniczący: Michał Puchalski.

XVII. grupa Stary Sącz. Przewod.: Bazyli Olenczyn, c. k. woźny sąd. Zast. przewod.: Michał Szczygieł, woźny sąd.

XXI. grupa Zabie. Przewodniczący: Krempa.

XXIII. grupa Lwów. Przewodniczący: Mieczysław Bieszczad. Zastępca przew.: Jan Waliduda Sekretarz: Soroka Marek. Zastępca sekret.: Józef Fischbach. Skarbnik: Pączek Wawrzyniec. Zastępca skarbnika: Chmiel Tadeusz.

XXIV. grupa Bóbrka. Przewodniczący: vacat.

XXV. grupa Borszczów. Przewodniczący: Jakób Wieszczek. Sekretarz: Paweł Świder.

XXVI. grupa Gródek Jagielloński. Przewodniczący: Gabryel Karpluk, c. k. woźny sąd. Sekretarz: Feliks Górski, posł. sąd.

XXVII. grupa Lubaczów. Przewodniczący: Władysław Sokołowski, woźny sąd. Sekretarz: Józef Bernacki, posłaniec sąd.

XXXII. grupa Tarnobrzeg. Przewodniczący: Jan Dąbek, Sekretarz: Kazimierz Siadek.

XXXV. grupa Zborów. Przewodniczący: Piotr Miłkowski. Zast. przewodniczącego: Kazimierz Grygier. Sekretarz i skarbnik: Przeszlakowski Szymon. Zastępca. Kuchcicki Jan.

XLIII. grupa Skawina. Przewodniczący: Zając Marcin. Sekretarz: Scheuer Mikołaj.

LII. grupa Bochnia. Przewodniczący: Kasper Stefanik. Sekretarz: Kruczek Józef.

LVII. Grupa Jarosław. Przewodniczący Józef Betko. Zastępca przewodniczącego Tomasz Ama-

rowicz. Skarbnik Franciszek Rudy. Zastępca skarbnika Mikołaj Hawrylak.

LXIX. grupa Wiśnicz. Przewodn.: Franciszek Stettner.

LXXIX. grupa Kuty. Przewodn.: Łukasz Isterowicz. Sekr.: Antoni Piątek. Skarbnik: Hieronim Dudiak.

Grupy wymagające ukonstytuowania się: 63. Jaworzno, 19. Kolbuszowa, 70. Liszki, 71. Nowy Targ, 20. Ropczyce, 36. Sokal, 72. Stara Sól, 39. Stanisławów, 12. Żywiec, 67. Żmigród.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.**
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem A. Szyjewskiego.